

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

7

Trevor oparł głowę na ręce i milczał chwilę. Wzdychał tylko, wreszcie rozpoczął słabym głosem:

— Naturalnie zupełnie wbrew mym obliczeniom, żona moja tego wieczoru została w domu, co mnie bardzo było nie na rękę. Kiedy w nocy wróciłem do domu, zachowywałem się jak najciszej i stosownie do umowy czekałem od godziny trzy na drugą przy drzwiach domu na panią Beriot. Kiedy nadjechała, wprowadziłem ją do biura i pobiegłem szybko do sypialni, aby przynieść pieniądze. Właśnie kiedy z góry wracałem, zadzwonił telefon. Pani Beriot zlekła się, że telefon może kogoś zbudzić i zdjęła szybko słuchawkę. Zamiast jednak po prostu położyć ją na stole, odpowiedziała na wołanie i wezwała mnie do telefonu, kiedy wszedłem. Rozmówiłem się z Bowersem i zamknąłem telefon. Potem wręczyłem pani Beriot pieniądze i wypuściłem ją z domu. Od tej chwili ani jej nie widziałem, ani o niej nie słyszałem — dodał wreszcie, opadając wyczerpany na krzesło.

Dik siedział przez długą chwilę w milczeniu. Wreszcie zebrał odwagę i zapytał:

— Czy bardzo by panu było przykro, gdybym panu postawił jeszcze kilka pytań?

— Proszę, pytaj pan?

— Czy pan uważa za rzecz możliwą, że w czasie, kiedy pani Beriot była tu w pokoju, ktoś mógł tu być ukryty?

— Nie, uważam to za wykluczone. Pani Beriot była bardzo nerwowa i ciągle rozglądała się po pokoju, obawiając się niespodzianki.

— Czy kasa była zamknięta, czy otwarta?

— Zewnętrzne drzwi były zamknięte, przypuszczam więc, że i wewnętrzne także.

— Dlaczego nie schował pan owych 10.000 dolarów w kasie?

— Zapomniałem kombinacji cyfrowej.

Kiedy spostrzegł, że dik patrzy na niego z niedowierzaniem, dodał szybko:

— Od samego początku posiadania tej kasy było mi bardzo trudno zapamiętać skomplikowane liczby, które kasę otwierały. Zapisalem sobie też całą kombinację w notatniku zaraz, jak tylko dom ten wynająłem. Zwykle jednak wołam Clarka, jeśli chcę dostać się do kasy. W owym dniu Clarka już nie było, a kiedy chciałem posłużyć się notatnikiem, nie znalazłem go na zwykłym miejscu.

— Ah! A gdzie go pan zwykle przechowywał?

Syndyk generalny położył rękę na ukośnej płycie swego olbrzymiego biurka.

— Mam tutaj tajną przegrodę. Aby ją otworzyć trzeba wyciągnąć całkiem szufladkę z lewej strony u góry. W ścianie znajdującej się za szufladką jest okrągły otwór, przez który wkłada się palec, aby nacisnąć sprężynę.

— Ile osób, oprócz pana, wiedziało o tej skrytce? — zapytał dik.

— Tylko moja żona i moja córka. Beatrycza kupiła to biurko na licytacji i podarowała mi je właśnie, kiedy wprowadzaliśmy się do tego domu.

— Czy poszedł pan zaraz do siebie na górę, kiedy pani Beriot odeszła?

— Tak, zaraz. Na górę panowała zupełna cisza, a ja, skoro tylko głowę przytknąłem do poduszki, usnąłem twardo.

Kiedy dik powstał, aby się pożegnać, Trevor oświadczył podnieconym głosem:

— Proszę, opowiedz pan panu sekretarzowi stanu wszystko. Wobec tego, że wiem, iż jestem podejrzany o dokonanie morderstwa, cofam podanie o dymisyję. Pozostanę na moim stanowisku i podejmę walkę o mój honor. Powiedz mu pan jeszcze — głos jego dźwięczał jasno i przekonująco — Bóg mi jest świadkiem, że nie wiem nic o morderstwie mej żony.

ROZDZIAŁ XII.

Nowe poszlaki.

— A pan, co sądzi o całej tej sprawie? — zapytał sekretarz stanu.

Obaj mężczyźni siedzieli na drugi dzień rano w gabinecie ministerialnym, a dik skończył właśnie opowiadanie o swej rozmowie z Trevorem.

— Ja wierzę w to, co mówił syndyk generalny — oświadczył stanowczym głosem dik.

— I ja także, panie Tillinghast — przyświadczył mu sekretarz. — Trevor nie miał wyboru, musiał przekupić ową panią Beriot, jeśli nie chciał skompromitować nie tylko siebie i swą żonę, ale także zupełnie niewinną córkę. A teraz powiedz mi pan jeszcze, panie Tillinghast, czy zna pan jeszcze jakieś szczegóły, odnośnie do Gordona, któreby nie były publicznie wiadome?

Dik zawahał się.

— Wprawdzie ja nie mam nic z takimi historiami morderczymi do czynienia — ciągnął żywo dalej sekretarz stanu — ale ten wypadek obchodzi bardzo prezydenta. Najpierw rzucono podejrzenie na jednego z jego adjutantów, a teraz zwraca się ono przeciw generalnemu syndykowi. Trzeba przecież koniecznie dążyć do tego, żeby ich, o ile są niewinni, oczyścić jak najprędzej z zarzutów. Gadał pan więc odważnie, panie Tillinghast!

Dik uznał rację powiedzenia sekretarza i opowiedział mu obszernie wszystko to, czego dowiedział się od generała Lony'ego.

O! — Bowers podniósł brwi do góry. — Sprawa staje się coraz bardziej tajemniczą. Czy pan sądzi, że Trevor wie coś o tym dawnym stosunku jego żony i Gordona?

— Nie miałem odwagi go o to pytać — przyznał dik. — Syndyk i tak wyglądał na bardzo chorego i zmaltretowanego.

Sekretarz stanu przytaknął porozumiewawczo.

— Zaproszę go do siebie dzisiaj na śniadanie, aby mu wytłomaczyć, że bezwarunkowo w obecnej chwili nie może ustępować. Może uda mi się przy tej sposobności zręcznie wybać go, co i ile wie on o poprzednich miłostkach swej żony.

Przez chwilę milczał, poczem dodał:

— Istnieją dwa punkty, które, moim zdaniem, trzeba brać pod uwagę.

— A te byłyby? — zapytał dik skwapliwie.

— Najpierw trzeba by sprawdzić, kto zabrał notes generalnego syndyka. A po drugie — cały świat stara się udowodnić, kto w ów wieczór wszedł do domu Trevorów. Nikomu jednak nie wpadło na myśl, dowiedzieć się, o której godzinie jeden z domowników dom ten opuścił.

— O kim pan myśli?

— Kiedy wyszedł z domu prywatny sekretarz Trevora i gdzie spędził wieczór?

— Za prawdę! O tym zupełnie nie pomyślałem!

— Niech pan postara się zbadać oba te punkty. Jestem przekonany, że praca się opłaci. A gdyby pan potrzebował mej pomocy, to każdej chwili może pan przyjść do mnie, panie Tillinghast. Przy całej tej sprawie okazał pan tyle taktu i dyskrecji, że bardzo chętnie pójdę panu na rękę.

Dik pożegnał się, dziękując serdecznie za pomoc i popędził do swego biura, gdzie zastał list od Peggy. Prosiła go, aby po południu przyszedł na herbatę i zdał sprawę z przebiegu dalszego śledztwa. Zaledwie zdążył przeczytać bilet, wezwał go służący redakcyjny do szefa redakcji.

— Dzień dobry, Diku — powitał go pan Byrd. — Gibson zgłosił się jako chory i pan musi zastąpić go na Kapitolu. Niech pan dość wcześnie się uda, gdyż musimy mieć sprawozdanie ze wszystkich ważniejszych posiedzeń. Jak stoi sprawa Trevora?

— Bardzo jest możliwe, że w najbliższych dniach oczekiwać należy nowych ważnych odkryć. Czy będę mógł się zwolnić, w razie, gdyby sprawa wzięła nowy obrót?

— Ma się rozumieć. Może pan wtedy wszystko rzucić, a tylko tem się zająć. Najważniejszym jest, abyśmy mogli zaraz podać każdy nowy wynik śledztwa.

Temi słowy pożegnał szef Dika i powrócił do swojej pracy.

Pani Macallister, stosownie do starego zwyczaju waszyngtońskiego urzędowała od listopada do czerwca przyjęcia zwykle w piątki. Po prostu zrozumieć nie mogła, jak można liczyć w ten sposób, który teraz wchodził w modę, aby przyjmować co drugi lub trzeci wtorek lub czwartek. Twierdziła, że w takich rachunkach nie można się wyznaczyć i swoje wizyty robiła wtedy, kiedy na nie miała ochotę, nie stosując się do nowych przepisów.

Również nie mogła pogodzić się z nową modą, która pozwalała na podawanie popołudniowej herbaty w salonie. U niej starym obyczajem w każdy piątek nakrywano ogromny stół w jadalni i zastawiano go licznymi, apetycznymi specjałami. Peggy królowała zawsze na końcu stołu, nalewając herbatę, z drugiej zaś strony stołu któraś z jej przyjaciółek rozdawała czekoladę.

Goście zaczęli się już powoli rozchodzić, kiedy dik się zjawił.

Zaledwie tylko jeszcze około tuzina gości, przeważnie sami panowie siedzieli przy długim stole.

Dikowi serce drgnęło silnie, kiedy spostrzegł, że Morny asystuje pilnie Peggy, prowadząc z nią ożywioną rozmowę. Zazdrość podszeptała mu, że ci oboje są już na bardzo poufalej stopie, co zrobiło go wprost nieszczęśliwym. Pani Macallister wezwała go skinieniem ręki, aby usiadł obok niej. Wziął więc swoją filiżankę herbaty i rzucając smętne spojrzenie na Peggy, usiadł obok pani domu.

— Czy wyszły na jaw jakie nowe poszlaki w sprawie morderstwa u Trevorów? — rzuciła pytanie pani Macallister. Przedtem jednak już z kwadrans rozmawiała z Dikiem o innych sprawach.

— Prawda, prawda, niechże nam pan coś o tem opowie! — zawołała wysoka pani, ubrana bardzo jaskrawo, która siedziała na przeciwnej stronie stołu.

Słyszając nazwisko Trevora, pochyliła się z ciekawością naprzód, przygotowując się do uważnego słuchania. Była to Matylda Gleason, jedna z czterech sióstr, zamieszkujących wspólnie wspaniały pałac przy ulicy Columbia. Nikt dokładnie nie wiedział, skąd one się na bruku Waszyngtonu wzięły. To też pani Macallister nigdy nawet przez myśl nie przeszła chęć złożenia im wizyty. Przypadek zrzucił, że panna Gleason przez brak oryentacji przewodniczącego została zaproszona do komitetu opieki nad szpitalem dzieciennym. W komitecie zasiadała także pani Macallister, a panna Gleason skorzystała natychmiast bardzo zręcznie ze sposobności, aby wkroczyć się na piątkowe przyjęcia u starej damy.

— E! nie ma nic nowego! — zapewnił dik ostrożnie. Znał bowiem obrotny języzek pytającej damy i wiedział, że cztery siostry Gleason mają wcale niepochlebne przydomki „nienawiść, zazdrość, złośliwość i brak serca“.

— Kiedyż właściwie odbędzie się rozprawa sądowa w sprawie Trevorów? — zawołała Peggy z drugiego końca stołu.

— O ile mogę przypuszczać, prawdopodobnie za dziesięć dni.

— Mam nadzieję, że sprawiedliwość postąpi wobec owego Gordona z całą surowością — zauważyła panna Gleason. Dziwnie brzmiały te słowa w jej ustach, bo przecież cały Waszyngton wiedział o tem, że przez szereg tygodni kochała się na zabój w Gordonie, niestety! bez wzajemności.

— Wcale jeszcze nie zostało stwierdzone, że on właśnie jest zbrodniarzem — powiedziała pani Macallister bardzo chłodno.

— Przecież prawie że się sam do tego przyznał! — zawołała panna Gleason.

— Dopóki komuś winą jego nie zostanie udowodniona, nie można nikogo uważać za winnego — panna Gleason — wtrącił dik.

— Ależ w takim razie, gdzież jest właściwy sprawca, jeśli on nim nie jest?

— A wlamywasz! — podrzuciła bardzo szybko Peggy.

— Niemożliwe, kochana panno Macallister. Dlaczegożby taki człowiek miał się posługiwać szpilką od kapelusza, a nie swoim rewolwerem?

Peggy nie mogła przez chwilę znaleźć odpowiedzi. Sama także w głębi duszy powiedziała sobie to samo. Na pomoc pospieszył jej hrabia Morny.

— Przypuszczam, że madame Trevor sama się ukłuć szpilką — oświadczył. — Przecież doktor sam stwierdził, że samobójstwo być możliwe, jeśli by pchnięcie zadane zostało lewą ręką.

— Skąd pan wie, że pani Trevor była mańkusem? — rozległ się donośny głos panny Gleason.

— Nieraz razem z nią ja grać w karty — odpowiedział spokojnie Morny.

— Jaki powód mógł ją popchnąć do samobójstwa? — zapytał dik z wielkim niedowierzaniem.

Francuz wzruszył ramionami.

— A dlaczego miałby ją zabić pan Gordon?

— To pan ma rację — wmieszał się do rozmowy kapitan Mr. Lane. — Dlaczego miałby to zrobić? Służyłem razem z nim na jednym okręcie i uważam wprost za wykluczone, aby Donald Gordon był zdolny do czegoś podobnego. Był on zawsze najmilszym i najlepszym chłopcem pod słońcem.

Hrabia Smirnow, który dotychczas w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie, wmieszał się także, pociągając ogólnem zainteresowaniem.

— Twoja teoria ma wiele słuszności, Henry — zauważył spokojnie. — Jaki powód mógłby skłonić młodą, piękną, zdrową i szczęśliwą kobietę, aby popełniła samobójstwo?

— U dam, to nigdy nic nie można wiedzieć — odpowiedział Morny. — Być one zwykle bardzo nerwowe i z drobnostek robić wielkie rzeczy.

— Umarły nie może się jednak sam zamknąć do kasy — bronił swych poglądów dik.

— A czy nie mogła ona się najpierw zamknąć, a potem dopiero zabić? — informował się Serb.

Dik potrząsnął głową.